



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 43 (441)

NIEDZIELA 22 PAŹDZIERNIKA 1967

ROK IX

Najnowsze przepisy Liturgii Eucharystycznej

Nowe przepisy i dyrektywy, które ukazały się po zakończeniu Soboru, wprowadziły pewne zamieszanie w Liturgii Eucharystycznej, gdyż czasami nie bardzo były zgodne ze sobą. Wobec tego Kongregacja Obrządków ogłosiła dnia 25 maja Instrukcję, która miała za cel nie tylko wydać dalsze przepisy, ale również zebrać w jedną całość wszystkie poprzednie rozporządzenia i dyrektywy. Instrukcja ta weszła w życie dnia 15 sierpnia 1967 roku.

Oto niektóre ważniejsze przepisy dotyczący wiernych:

I. — Co do Mszy św.

1. — Kładzie się ogromny nacisk, aby Msza św. była centrum duchowym całej społeczności chrześcijańskiej. Dlatego jest zabronione odprawianie „bocznych” Mszy św. w niedziele i święta. Dlaczego? Dla-

(Od naszego rzymskiego korespondenta)

tego, aby wierni mogli uczestniczyć we Mszy św. parafialnej całkowicie, bez oglądania się co się dzieje przy bocznych ołtarzach.

2. — Dla większego zrozumienia Mszy św., wolno kapłanowi odmawiać prawie wszystkie modlitwy mszalne, włącznie z Kanonem, w języku rodzimym i to głośno, aby wierni w nich mogli również brać udział.

3. — Episkopat krajowy może zezwolić na to, że Msza św. w sobotę wieczorem może zastąpić obowiązek Mszy św. niedzielnej. Ale w tym wypadku Msza sobotnia musi mieć zupełnie charakter Mszy św. niedzielnej: z kazaniem.

II. — Co do Komunii św.:

1. — Zezwala się na udzielenie Komunii św. również pod postacią wina następującym wiernym:

a) Dorosłym po ich Chrzcie, Bierzmo-

waniu lub przyjęciu do Kościoła katolickiego.

b) Nowożeńcom w czasie ich Mszy słubnej.

c) Nowowyświęconym kapłanom, w czasie ich Mszy św. Ordynacyjnej.

d) Opatce w dniu jej benedykcji. Zakonnicom w dniu składania lub odnowienia ślubów, jeżeli to ma miejsce w czasie Mszy św., w której otrzymują misję kanoniczną.

f) Choremu i wszystkim obecnym, w czasie Mszy św., odprawionej w domu chorego, dla udzielenia mu wiatyku.

a) Ministrantom wyższym (diakon i subdiakon) i niższym w czasie Mszy św. uroczystej lub pontyfikalnej.

Jeszcze większe w tej mierze uprawnienia zostały przyznane w czasie Mszy św. koncelebrowanej. Ale nadal utrzymano zasadę, że **wiernym w czasie normalnej Mszy św. Komunii udziela się tylko pod postacią chleba.**

2. — Ze względów duszpasterskich, zniesiono ograniczenia co do czasu, w którym można udzielić Komunii św. Odtąd można rozdzielać Komunię św. rano i po południu.

3. — Uznane zostały oficjalnie dwa sposoby przystępowania do Komunii św.: na klęczkach lub na stojąco. Decyzję w tej sprawie ma wydać episkopat krajowy.

4. — Tym, którzy nie mogą przyjąć Komunii św. pod postacią chleba, można udzielić Komunii św. pod postacią wina.

5. — Można przyjąć Komunię św. dwa razy w tym samym dniu w następujących wypadkach: w Boże Narodzenie, Wielkanoc i Wielki Czwartek, według norm liturgicznych owych dni oraz w niebezpieczeństwie śmierci.

6. — Zaleca się nadal dziękczynienie po Komunii św. Ale można to uczynić albo zaraz po Komunii św., albo też dopiero po Mszy św.

(Dokończenie na str. 8)

Cały świat interesuje się obradami pierwszego Synodu Biskupów.

W Rzymie przebywa w tej chwili wielu dziennikarzy i korespondentów prasowych. Nasze zdjęcie przedstawia kardynała Urbani, patriarchy Wenecji, mówiącego o pracach Synodu na jednej z konferencji prasowych.



F^oP-2433



„Ufaj córko...”

W dzisiejszej Ewangelii widzimy, jak Chrystus wynagradza pokładaną w nim ufność. Dźwiga nieszczęśliwych ludzi — Jaira, którego córce przywraca życie. I niewiastę, którą uzdrawia z przewlekłej choroby.

Szczególnie piękny i chwytający za serce jest przykład ufności owej niewiasty. Miała ona krwotok. Leczyło ją wielu lekarzy, na których wydała całe swoje mienie. I nic z tego! Słyszając jednak o Jezusie, wybiera się w tej chwili w drogę, by Jego prosić o pomoc. — Jakże jest proste, a jak głębokie wiarą jej rozumowanie, gdy mówiła sobie w duszy: „byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa”. Jezus wynagradza jej tę wielką wiarę i ufność. Została uzdrowiona.

Wśród iluż cnót góruje ufność owej zacnej niewiasty! Zmęczona długą chorobą, tyle razy w ciągu lat dwunastu zawiedziona w nadziejach, zdąża do Jezusa. Idzie z głęboką pokorą. Nie śmie stanąć przed obliczem Jezusa, ale „podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego”.

Nadzieja jest siostrą miłości. Jak oświadcza Paweł Apostoł: „Miłość we wszystkim pokłada nadzieję”. Jakże smutne byłoby życie człowieka, zwłaszcza wśród nieszczęść i ciężkich doświadczeń, gdybyśmy nie mieli nadziei, że przetrwamy, że się nie załamamy, i że ostatecznie spełni się zapewnienie Zbawiciela: „smutek wasz w radość się zamieni”. Tej nadziei nie mieli poganie i dlatego życie ziemskie było dla nich nierozwiązalną zagadką, a śmierć uważana była przez wielu za ko-

niec wszystkiego. Albo była przyczyną ostatecznej rozpacz.

W mieście Salonikach na starożytnym cmentarzystku znaleziono dwie urny; wykonanie ich świadczyło, że pochodzą z tego samego czasu. Na jednej z nich jest napis: „Zadnej nadziei”. Na drugiej zaś: „Chrystus jest moim życiem”. Widać tu wyraźnie zarysowaną różnicę między pogaństwem a chrześcijaństwem. Św. Paweł w liście do Tessaloniczan określa pogan jako „nie mających nadziei”.

Przykładem ludzi ożywionych nadzieją chrześcijańską, są odkrywcy drogi morskiej do Indii.

Pod koniec XV stulecia wybrał się dzielny Portugalczyk, Bartłomiej Diaz, w podróż morzem wzdłuż wybrzeży Afryki. Przepłynął równik i dotarł do południo-

wego cypla lądu afrykańskiego, gdzie postawił krzyż. Wiał tu tak silne wiatry, że jego marynarze nie chcieli płynąć dalej, wobec czego postanowił wrócić do Lizbony. Osiągnięty cypel nazwał „Przylądkiem wichrów”. Sprzeciwił się jednak temu król portugalski Jan II, który brał udział w wyprawie.

— Nie — zawołał — chcemy, by się nazywał „Przylądkiem Dobrej Nadziei”.

I nie zawiódł się. Długo poszukiwana droga morska do Indii została znaleziona.

Ufność, czyli nadzieja, jest jedną z trzech cnót boskich. Zajmuje pośrednie miejsce między wiarą a miłością. Podobnie jak tamte dwie — i ona reguluje stosunek człowieka do Boga i do spraw zbawienia. Człowiek wierzący pokłada swą ufność w Bogu, bo wie, że Bóg kieruje jego losami i że — jak nas zapewnia św. Paweł — „cokolwiek przybiecał, mocen jest uczynić”.

Nadzieja, podobnie jak i wiara, ustanie z tym życiem, a gdy będziemy widzieli Boga twarzą w twarz pozostanie tylko miłość.

Oparciem i ochroną chrześcijańskiej ufności jest pokora. Brak ufności świadczy, że człowiek nie zna samego siebie i nie ma pokory. Stąd przychodzi przygnębienie, narzekanie i ostatecznie rozpacz.

(Dokończenie obok)

Ewangelia

NA 23 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

22 października

(według św. Mateusza 9, 18-26)

Onego czasu gdy Jezus do rzesz mówił, oto książę pewien przystąpił i poklonił mu się mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skoła, ale pójdź, wioz na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z niego. A gdy tłum wyrzucano, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkim onej ziemi.

Praca prowadzi do Boga

Dla zgłębienia stosunku pracy do religii — trzeba koniecznie dobrze zrozumieć naturę samej pracy. Można powiedzieć o pracy, że jest ona aktem naturalnym, materialnym czy świeckim — ale nigdy nie wolno zapominać, że praca jest aktem wybitnie ludzkim. W ścisłym tego słowa znaczeniu zwierzęta nie pracują. One tylko zaspakają swoje potrzeby biologiczne. Tylko człowiek jest zdolny do pracy twórczej i z tej racji praca jest aktem ludzkim. Zależy bowiem od rozumu, inteligencji i woli człowieka. Na każdym produkcie pracy człowieka jest wyciśnięta pieczęć jego myśli.

Praca człowieka jest owocem jego myśli. Jednak nie zapominajmy, że jeżeli myśl ludzka ma być owocna, szczególnie w dziedzinie nauki i badań, to koniecznie musi działać według tych praw i zasad logiki, jakie zgóry zostały ustalone przez Stwórcę. Myśl człowieka tylko wtedy staje się twórcza i

wiele owoców rodzi, gdy kroczy po tej samej drodze, po której idzie twórcza myśl Boga.

Jak więc widzimy, każda myśl ludzka, nie tylko ta, która towarzyszy badaczowi w laboratorium lub robotnikowi w fabryce, ale nawet myśl dziecka przy zabawie — automatycznie łączy go ze Stwórcą. Jeżeli tę łączność myśli człowieka z myślą Stwórcy uznajemy i chociażby od czasu do czasu pamiętamy o niej — to każda praca nasza staje się aktem religijnym, gdyż jako owoc myśli człowieka stawia nas w obecności Boga, od którego wszelka myśl i wszelkie prawa myśli ludzkiej pochodzą.

„Łączność twórczej myśli człowieka z twórczą myślą Boga jest szczególnie wymowna w naszych czasach, gdy wszechświat otwiera swoje tajemnice przed instrumentami człowieka — mówił swego czasu ks. kardynał Montini, obecny Papież. Wyrzucanie

pierwszego sputnika nie było zwycięstwem ateizmu, ale zachętą do głębszego rozważania tajemnic wszechświata, głoszących chwałę Stwórcy. Z postępem nauki odkrywamy coraz więcej praw i rzeczywistości ukrytych w materii. Patrząc na te odkrycia, nowoczesny człowiek winien coraz lepiej słyszeć cudny głos Ducha, który we wszystkim jest obecny.

Tak pojęta praca jest nie tylko środkiem zdobywania chleba i zaspakajania codziennych potrzeb, ale również drogą prowadzącą człowieka do Boga, aktem religijnym całego życia ludzkiego. Człowiek, który pracując świadomie łączy się ze stwórczą myślą Boga, nadaje pracy swojej nowej wartości — robi z niej to, czym ona w rzeczywistości jest: współpracę z Bogiem w nieustannym stwarzaniu i doskonaleniu świata. Ta praca — to nieustanna modlitwa.

W ten sposób, nawet najbardziej czynne życie zmienia się w nieustanną medytację i wiedzie do ostatecznego celu i zjednoczenia z Bogiem. Praca i religia nie są sobie obce, nie zwalczają się — ale zjednoczone, otwierają przed człowiekiem tak wspaniałe horyzonty, o jakich on nigdy nawet myśleć nie miał odwagi.

Zróbmy na tej drodze jeszcze jeden krok dalej. Wiemy dobrze, że wszelka, nawet najbardziej prosta i codzienna praca ożywiana tym co człowiek czuje i przeżywa, zależy od woli jego. Otóż zależnie od woli jaka ją ożywia, każda praca nabiera wartości moralnej i znaczenia dla wieczności, — decyduje o naszym stosunku do Boga.

Jak widzimy, przeciwstawianie religii i pracy pochodzi stąd, że nasze pojęcie o pracy i o religii są zbyt ciasne. Często pojmujemy religię jako coś zupełnie oderwanego i obcego wszystkim innym funkcjom człowieka. Sądźmy, że trzeba dla niej osobnego miejsca i czasu, że religia przeszkadza nam, bo odrywa nas od życia i codziennych obowiązków.

Tymczasem jest wprost przeciwnie. Religia wchodzi w skład wszystkich czynności człowieka, a nawet daje im niezniszczalną wartość. Religia obejmuje całe życie człowieka, wszystkie dzieła jego rąk, funkcje rozumu, ducha i serca; — obejmuje cały horyzont naszego istnienia, życia i działalności. Ona nie tylko jednoczy człowieka z Bogiem, ale zamyka ostatecznie koło wszystkich stosunków i całego ładu wszechświata. Dla religii nie jest obce, nie jej nie przewyższa. Ona nie tylko człowieka prowadzi do Boga ze wszystkimi jego czynnościami mięśni, rozumu, sumienia i serca, ale cały wszechświat wspólnie z człowiekiem obejmuje w tej całości od której wszystko zależy. Ona wszystko skupia i łączy w Bogu, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Apostoł Paweł był pokorny i dlatego mógł mówić:

— Wszystko mogę w tym, którymnie umacnia.

W ciężkich chwilach naszego życia przypominajmy sobie krzepiące słowa Zbawiciela, wyrzeczone do niewiasty ewangelicznej: „Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię”. Podtrzymujmy w sobie wiarę szczerą modlitwą i ufajmy, że za każdym zbliżeniem się do naszego Pana będziemy uzdrowieni.

„W Tobie Panie miałem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki”.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 22 PAŹDZIERNIKA

23 po Zesłaniu Ducha św.

Sw. Antoniego Marii Claret, Biskupa i Wyznawcy

WTOREK 24 PAŹDZIERNIKA

Sw. Rafała, Archaniola

ŚRODA 25 PAŹDZIERNIKA

Sw. Chryzanta i Darii, Męczenników

CZWARTEK 26 PAŹDZIERNIKA

Sw. Ewraysta, Papieża i Męczennika

PIĄTEK 27 PAŹDZIERNIKA

Sw. Sabiny, Dziewicy i Męczenniczki

SOBOTA 28 PAŹDZIERNIKA

Sw. Szymona i Judy Tadeusza, Apostołów

Bekeja

NA 23 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

(z listu św. Pawła Apostoła do Filipian 3, 17-21; 4, 1-3)

Bracia! Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię), postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiach, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej tą mocą, którą też może podać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesole moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu, najmiłsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.



ZE ŚWIATA

NABOŻENSTWO W INTENCJI OJCA ŚWIĘTEGO

W niedzielę dnia 1 b.m. ks. biskup Rubin odprawił w kościele polskim w Rzymie Mszę św. w intencji Ojca św. i Jego szybkiego przyścia do zupełnego zdrowia.

W kazaniu, które ks. Biskup wygłosił, poświęcił cały ustęp temu umiłowaniu Polski i zainteresowaniu problemami polskimi, które cechują Parola VI.

— Nie waham się powiedzieć — mówił ks. Biskup — że chyba nie było jeszcze Papieża, który by tyle serca i zainteresowania nam okazywał.

Płynię to z głębokiego zrozumienia doniosłości problemu polskiego dla Kościoła i świata zachodniego, znajomości naszych dziejów, sympatii dla narodu polskiego.

Ks. Biskup przypomniał jak doniosłe znaczący się ta sympatia i to zainteresowanie w czasie pamiętnych uroczystości Tyśiąclecia w Rzymie.

ZAKONNICE UDZIELAJĄ KOMUNII

Przełożone żeńskich zgromadzeń zakonnych w Szwecji i innych krajach skandynawskich otrzymały zezwolenie na udzielanie Komunii św. w wypadku, gdy w danej miejscowości brakuje kapłanów.

Decyzja ta została powzięta przez biskupów skandynawskich na ostatniej konferencji plenarnej, jaka miała miejsce w Trondheim w Norwegii.

Podobne dyspozycje zostały już wydane w krajach, gdzie daje się zauważyć brak kapłanów.

ZEBRANIE W VADSTENA

Liga dla Spraw Jedności Chrześcijańskiej, która założona została przed dwoma laty w Szwecji w celu popierania i rozwijania ruchu ekumenicznego, odbyła swe zebranie w klasztorze św. Brygidy w Vadstena.

Celem zebrania było omówienie programu prac na rzecz dalszego rozwoju ekumenizmu w Szwecji. Sekretarz tej organizacji, która składa się z 60 członków, wyznających religię katolicką, prawosławną, anglikańską i luteraniską, z uznaniem podkreślił mięstrudzoną działalność papieża Pawła VI na rzecz zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich.

UZASADNIONE WĄTPLIWOŚCI

Szerzy się pogłoska, jakoby 46-letnia Brazylijka, Lelia Vellini Achon, która zanie-

widziała przed 20-tu laty, miała odzyskać wzrok w czasie generalnej audiencji u papieża w Castelgandolfo. Niewidoma w rozmowie z Papieżem objaśniała mu swój własny system, który ma niewidomym umożliwić sztukę czytania. Gdy Papież żegnał się z p. Achon, udzielając jej swego błogosławieństwa, krzyknęła nagle:

— Widzę, widzę!

Papież, nie reagując wcale na krzyk, zakończył błogosławieństwo i opuścił salę przyjęć. Gwardziści szwajcarscy wyprowadzili p. Achon z sali.

Koła watykańskie odnoszą się sceptycznie do wypadku. W niedzielę poprzedzającą audiencję w Castelgandolfo, p. Achon była już w watykańskim biurze prasowym, aby uzyskać poparcie dla swego nowego systemu nauczania niewidomych sztuki czytania.

Dziennikarze, z którymi nawiązała kontakt, oświadczyli: Zachowanie się p. Achon, mimo zapewnień o ślepotcie i ciemnych okularów jakie nosi, pozwała na przypuszczenie, że jest widzącą.

REFORMY W ATENACH

Arcybiskup Aten, ks. Hieronim, wydał ostatnio rozporządzenie, że we wszystkich kościołach parafialnych znajdujących się na terenie stolicy, ma być odprawiona dodatkowa Msza św. w godzinach porannych, celem umożliwienia wycieczkowiczom spełnienia religijnego obowiązku niedzielnego.

Według tradycji prawosławnej, dotąd wolno było odprawić przy jednym ołtarzu tylko jedną Mszę św. na dzień.

Rozporządzenie ateńskiego arcybiskupa wskazuje na to, że grecki Kościół prawosławny dostrzeża potrzebę reformy swej liturgii w obliczu zmian, jakie dokonują się we współczesnym świecie.

Na synodzie greckiego Kościoła postanowiono przenieść księży z miast do parafii położonych w północnej części kraju, gdzie odczuwa się dotkliwy brak księży.

KOŚCIÓŁ W WALCE Z ANALFABETYZMEM

Kościół katolicki w Wenezueli i rząd tego państwa wspólnie opracowali program zlikwidowania analfabetyzmu w kraju. Plan ten polega na tym, że na specjalnym kursie nauczy się 20 osób pisać i czytać. Po ukończeniu nauki, każda z tych osób powróci do swej miejscowości rodzinnej i nauczy czytać i pisać również 20 osób, pochodzących z różnych stron kraju, które ze swej

strony zobowiążą się także do przekazania nabytej wiedzy innym.

Jeżeli ten plan się powiedzie, będzie on zastosowany w skali światowej przez UNESCO.

Z SUDANU

Po wypędzeniu wzgl. ucieczce prawie wszystkich księży z południowego Sudanu, Kościół liczy tylko na pracę świeckich katechetów.

Według doniesień kongijskiej Agencji Informacyjnej (D I A), mimo walk toczących się między wojskami rządowymi i Murzynami, pracuje obecnie 150 katechetów w tym kraju. Ostatnio udzieliłi 2000 chrztów swoim uczniom.

W południowym Sudanie pracuje tylko dziesięciu kapłanów.

ZE SZWECJI

W Sztokholmie zakończyły się rozmowy przedstawicieli katolickiej komisji ekumenicznej z delegatami luteranjskiej konferencji biskupów szwedzkich. Uzgodniono, że katolicy przy zawarciu małżeństwa, będą mogli korzystać z kościołów ewangelickich tam, gdzie nie ma kościoła katolickiego, względnie w okolicach, w których kościół katolicki jest zbyt odległy.

Konferencja biskupów ewangelickich nie zgodziła się jednak na odprawianie Mszy św. z okazji ślubu, gdyż godziłoby to w pojęcie luteranjskiego kościoła ludowego.

O. H. Seiler, przewodniczący komisji ekumenicznej diecezji sztokholmskiej, obejmującej całą Szwecję, zapewnił przedstawicieli szwedzkiego kościoła o uczciwych wdzięczności katolików za ten ekumeniczny gest, choć nie rozwiązuje on trudnej sytuacji katolików i prawosławnych w tym kraju.

Jeżeli sytuacja się nie zmieni, katolicy w przyszłości będą zniewoleni do uproszenia dalszych ustępstw ekumenicznych u ewangelików.

WARSZAWA LICZY 1.300.000 MIESZKAŃCÓW

Z końcem ubiegłego roku Warszawa liczyła blisko 1.300.000 mieszkańców. Najbardziej saludniejszą dzielnicą miasta była Wola. Zachodnia ta część stolicy, gdzie przed wiekami odbywały się elekcje królów, liczy obecnie 194.000 mieszkańców.

Wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę jest również najwyższy na Woli. Mimo tego, w bieżącej 5-latce (1966-1970) reżymowe władze planują budowę tylko około 28.000 izb. Do największych inwestycji w tej dzielnicy należeć będą: budowa 8,640 izb za Żelazną Bramą, 2.560 izb przy ul. Okopowej i Towarowej, 2.500 izb przy ul. Ogrodowej i Świerczewskiego oraz osiedla „Na Moczydło” przy ul. Pańskiej i Wolskiej.

Kurt KLINGER

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 16)

Robotnicy rolni i miejski proletariats ciągnie z gospodarczo upośledzonego południa, pchany jakąś magiczną siłą, do Rzymu. Wiele obiecujący film „Dolce vita” stolicy, urzeka również inteligentniejsze warstwy włoskiej biedoty.

Dzielnica baraków i lepierek jest dla władz solą w oku, tym więcej, że znajduje się w pobliżu starych, czczigodnych arterii konsularnych. Rozszerza się ona systematycznie w kierunku na Tiburtino, Salario, Primavelle, Prenestino, Quarticciolo, Tufello i Cinecittà. Wszystko po wergiliuszowsku pięknie brzmiące nazwy. Ale tylko dla cudzoziemców. Rzymianinowi naszych czasów nazwy te kojarzą się odrazu z tak zwanymi „abusivi” (nielegalni przybysze, którzy wbrew prawu szukają tu dachu nad głową). Papież Jan nie troszczył się zbytnio o sprawę proceduralne. Czuł, że jako pasterza tej wspólnej trzody, obowiązuje go miłosierdzie. Do tego należało odwiedzenie tych wyrzuconych poza burtę ludzi, aby ich podnieść na duchu. „Moje osobiste pole misyjne” — zwykł był nazywać ten rejon pełen nędzy ludzkiej, oddający na ogół w wyborach swe głosy na komunistów.

Co roku w okresie Wielkiego Postu, ciągnęło tam Jana. Przy tej okazji podsuwano mu najrozmaitsze prośby, pisane najczęściej niewprawną ręką. W miarę możliwości, starał się im przyjść z pomocą; we wszystkich powtarzało się to samo pragnienie: uzyskania ludzkich warunków mieszkaniowych, pracy i wyżywienia.

Jednego dwunastoletniego chłopca zapytał Jan XXIII przy okazji takiego objazdu o jego imię.

— Nazywam się Giovanni — powiedział mały.

— Dobre imię — odrzekł Papież — moje imię też jest Giovanni.

Papież indagował dalej:

— Kim chcesz zostać, jak dorośniesz?

— Papieżem tak jak ty — odpowiedział chłopiec bez zająknięcia. Wszyscy śmiali się, a najwięcej Papież, tylko urzędnicy watykańscy wykazywali pewną rezerwę.

Jan XXIII położył na smukłym ramieniu chłopca swoją chłopską rękę i szepnął mu w ucho, ale tak, by i inni z otoczenia mogli go słyszeć:

— Wybrałeś sobie bardzo ciężkie zajęcie; wierz mi, wymaga ono życia pełnego zaparcia się siebie.

Strach przed burzą

— Czy słyszeliście grzmot dziś w nocy? — Z tym niespodziewanym pytaniem zwrócił się Papież Jan w dniu 13 listopada 1959 r. do przybyłych na audiencję. Były to przeważnie niewiasty i duchowni z rady naczelnej Katolickiego Związku Kobiet. Przed wygłoszeniem swojego właściwego przemówienia, Papież w dalszym ciągu snuł swoje refleksje

nawiązując do niezwykle gwałtownej burzy z ubiegłej nocy:

— Mój Boże, co za burza! Co za straszne grzmoty i błyskawice!

W ciągu nocy burza wyrwała setki drzew z korzeniami, na skutek uderzenia pioruna powstały liczne pożary, wichura pozrywała dachy z domów, byli ranni wśród nocnych przechodniów na ulicach Rzymu. Straże pożarne były tej nocy zzywane ponad 500 razy.

— Wierście mi, moi ziomkowie, że Papież również się boi. Zerwałem się z łóżka i zacząłem się modlić. Rozpocząłem nucić litanie do wszystkich świętych i jakoś powoli wyzbyłem się strachu. Usnąłem znowu i muszę przyznać, że miałem potem bardzo budujące sny.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Chcąc podkreślić niezgodę między dwójkiem ludzi, przyjęło się mówić: „lubią się jak pies z kotem”. Ale przysłowie to nie znajduje pokrycia w Paryżu, a pokazuje to nasza fotografia. Oto od pewnego czasu na brzegu Sekwany regularnie spotyka się pies, kot i... kaczką. Wiele czasu spędzają z sobą i razem idą na przechadzkę, budząc podziw przechodniów.

LUDZIE SĄ TACY

OBLAWA. — W ogromnej opresji znaleźli się chłopcy i dziewczęta z indonezyjskiej miejscowości Tandjung Karang na południowej Sumatrze. Kilku set policjantów otoczyło grupę nastolatków z długimi włosami. Właśnie te szokujące fryzury stały się celem ataku policjantów uzbrojonych w nożyczki. Przedstawiciele władz byli nieubłagani i mimo rozpaczliwego oporu długowłosych, doprowadzili swe dzieło do końca.

Na placu boju pozostały tylko obcięte włosy.

KIERMASZ PANIEN NA WYDANIU. — Około sto dziewcząt spacerowało w Zielone Świąta ulicami małego miasteczka Esparros w Pirenejach z przypiętymi do sukni czerwonymi kokardami, które znaczyły — „szukam męża”. Miały one do wyboru 600 kawalerów, którzy zjechali się na tę okazję z całej okolicy.

Kiermasz, chętnych do zamążpójścia, cieszył się poparciem miejscowego mera, który w zeszłym roku po takiej imprezie, udzielił aż 16 ślubów po 10 latach całkowitej pustoszy, kiedy to ani jedna miłośniczka nie stanęła na ślubnym kobiercu.

DODATKOWY PASAŻER. — Bronisława i Piotr R. z Mikowic jechali do szpitala samochodem prowadzonym przez ich znajomego. Pani R. udawała się tam dla odbycia porodu. Chwila po temu była ostatnia. Nagle w Smarchowicach „Syrena”, prowadzona przez Wojciecha L. wpadła w poślizg, przewróciła się kołami do góry i szorowała kawałek drogi, leżąc na brzuchu. Kiedy przygotowanie przyjechało, by wyciągnąć z auta rannych pasażerów, znalazło w leżącym kołami do góry wozie czterech, zamiast trzech, ludzi. Kwiliło już tam niemowlę zdrowo urodzone z ramnej matki, leżącej w przewróconym samochodzie.

Często w czasie krótkich samochodowych ubywa ze świata człowiek. Chyba to pierwszy wypadek, że skutkiem wypadku przybyło nam o jednego człowieka więcej. Dziecko to winno natychmiast zostać mianowane honorowym członkiem Automobilklubu.

PAMIĄTKA. — Dotychczas z polskich restauracji ginęły tylko sztuce i popielniczko. Adam K. zainaugurował nową epokę w dziejach gastronomii. Zatrzymano go, kiedy po uiszczeniu rachunku usiłował wyjść z restauracji „Lysogórska”, unosząc ze sobą wyścielane krzesło, na którym siedział.

Złodziej wyjaśnił, że w trakcie konsumpcji, niezwykle się do tego siedzenia przywiązał.

Jaki był stary Gdańsk, ten przedmiot sporów polsko-niemieckich, gdzie hitlerowcy zaczęli swe działania zaczepne, które przekształciły się w drugą wojnę światową? Gdańsk czy Danzig?

Pod nazwą „Gyddanyzc” wyrusza się Gdańsk po raz pierwszy w źródłach pisanych; mianowicie tak określa w roku 997 Canaparius to miasto w swej relacji o żywocie św. Wojciecha. Trudno bowiem było wyrazić w pisowni łacińskiej nazwę tego rdzennie słowiańskiego grodu. Bulla papieża Eugeniusza III z 1148 roku używa już nazwy „Kdanzc”, a bulla papieża Klemensa V z 1310 roku mówi „in civitate Gdansk”. Tak w miarodajnych dokumentach przez kilka wieków brzmi w łacińskiej transkrypcji nazwa tego niewątpliwie słowiańskiego grodu.

Głęboką wymowę ma fakt, że Gdańsk już w 997 roku zwany jest miastem („urbs Gyddanyzc”), jak i to, że jego nazwa trudna do wyrażenia w łacińskiej pisowni, fonetycznie już przed tysiącem lat niewiele odbiegała od dzisiejszej nazwy polskiej. Z relacji Canaparius wynika, że Bolesław Chrobry w 997 roku zaopatrzył misjonarzy w Gdańsku w statki eskortę. Gdańsk, wchodzący wówczas w skład Polski, posiadał widocznie charakter handlowy, skąd zwyczajowo wyruszały wyprawy handlowe do plemion pruskich. Wzmianka o licznych tłumach, które w Gdańsku przed wyruszeniem św. Wojciecha do Prus przyjęły chrzest, świadczy o tym, że Gdańsk musiał być poważniejszym ośrodkiem na pograniczu słowiańszczyzny i plemion Bałtów.

Na peryferiach Gdańska znaleziono liczne dymarki do wytopiania rud darniowych, pochodzące z kilku ostatnich wieków przed Chrystusem. Bogate znaleziska pod Oksywiem, zawierające obszerny asortyment wyrobów metalowych, przyniosły całemu okręgowi pomorskiemu nazwę „kultury oksywijskiej”. Z okresu pierwszych wieków znaleziono na wsiłanych krawędziach wyżynnych pod Gdańskiem, zwłaszcza w miejscowości Św. Wojciech, dużo monet rzymskich. Prace archeologiczne, jakie podjęto na terenie słowiańskiego Gdańska, stołecznego grodu książąt wschodniego Pomorza, ciągną się na dużej przestrzeni, wskazującej na rozległość grodu. Liczne skarby archeologiczne okolic Gdańska potwierdzają jego pradawny handlowy charakter. Obok bowiem wspomnianych monet rzymskich, znaleziska obejmują monety bizantyjskie z IV do VII wieku, arabskie z VIII do X wieku oraz słowiańskie i zachodnio-europejskie z X do XII wieku.

Wykopiska gdańskie wskazują na obecność tam zarówno ludności zajmującej się handlem, jak przede wszystkim rzemiosłem. Poza różnorodnymi wyrobami miejscowego rzemiosła obejmującymi w szczególności liczne ozdoby metalowe i zdobione obuwie, spotyka się dużą ilość

STARY

przedmiotów importowanych. Wśród nich warto zwrócić uwagę na: resztki tkaniny bizantyjskiej, szlifowane naczynia szklane, kijowską ceramikę z kolorową polewą, paciorki szklane i z fluorytu.

Na osobną wzmiankę zasługują znaleziska bursztynowe, znajdujące w licznych miejscach wykopalisk gdańskich. Wskazuje to na fakt, że produkcja wyrobów bursztynowych zajmowała się znaczna część ludności tego grodu. Wśród wyrobów znaj-

Zabrze, Hindenburg

Słowa generała de Gaulle'a wypowiedziane w Zabrze o tym „najbardziej śląskim ze śląskich, a tym samym najbardziej polskim z polskich miast”, wywołały wybuch wściekłości zachodnio-niemieckich przesiedleńców.

Biuletyn wydawany przez tzw. Zespół Roboczy w Getyndze napisał, że „Hindenburg” (tak nazywają oni Zabrze) nie jest polskim miastem, a słowa prezydenta Francji nie „odpowiadają prawdzie historycznej”.

W związku z tym warto przypomnieć dwie sprawy.

Pierwsza dotyczy prawdy o Zabrze, czyli o owym rzekomym „Hindenburgu”. Zabrze, stare polskie miasto, rozwinęło się na przełomie XIX i XX wieku w wielki ośrodek górniczy i przemysłowy. Tak się złożyło, iż inne miasta śląskie jak Katowice, Bytom czy Opole miały już nazwy oficjalne, dostosowane do wymogów wymowy języka niemieckiego. Spośród większych miast jedynie Zabrze zachowało swą nazwę w nieprzekręconej postaci.

Denerwowało to niemieckich urzędników, którzy mieli ciągle trudności z wymawianiem ej nazwy.

W tym przypadku poszli oni najdalej. Nie ograniczyli się jedynie do przeinaczenia pisowni, jak na przykład Katowice na „Katowitz”, lecz w roku 1915 nazwali Zabrze „Hindenburgiem” na cześć pruskiego feldmarszałka, którego wówczas ogłoszono w Niemczech prawdziwym geniuszem wojny, którą wtedy jeszcze miano nadzie-

GDAŃSK

dowały się kostki do gry, paciorki, wisior-ki, pierścionki itp. Wyroby bursztynowe należały od dawna do popularnych wyrobów eksportowych.

Gród Gdański chroniony był wodą jak i potężnymi drzewnoziemnymi wałami kilkunastometrowej wysokości. Rozmiary wałów i charakter obronny grodu stanowił przedmiot ogólnego podziwu. Szerokość wałów u podstaw dochodziła do 20 metrów. Gród posiadał zwartą zabudowę: do-

my późniejsze z XII wieku były mniejsze, częściowo piętrowe. Ludność Gdańska w XII wieku oblicza się na około 6.000 mieszkańców, co na owe czasy stanowiło znaczną liczbę.

Obok grodu znajdowało się podgrodzie, na którym mieścił się duży plac targowy. W pobliżu targowiska znajdowała się komora celna, w której pobierano opłaty. Komora ta wspomniana jest we wzmiankowanej przedtem bulli papieża Eugeniusza z 1148 roku oraz w akcie fundacyjnym klasztoru oliwskiego księcia Sambora z roku 1178, w którym książę część opłat celnych przekazuje temu klasztorowi.

Targowisko gdańskie odgrywało ważną rolę nie tylko w handlu wewnętrznym, lecz i zagranicznym. Wskazuje na to list księcia Świętopełka do Lubeki z lat 20-ych XIII wieku, w którym książę bliżej wyjaśnia obowiązującą taryfę celną.

Książę Świętopełk II, rządzący księstwem od 1220 do 1266 roku, to świetlana postać historyczna Gdańska. Książę ten nadał Gdańskowi prawa miejskie, uzmocnił urządzenia obronne grodu, wybudował wiele kościołów, a przede wszystkim rozwinął handel. W okresie swego długiego panowania, zawarł liczne umowy handlowe, a jego taryfa celna jest najstarszym znanym dokumentem celnym Gdańska. Niektóre z zasad jego taryfy zachowały się aż do wprowadzenia pruskiego systemu celnego w 1818 roku.

Rewelacyjne, jak na owe czasy, było postanowienie Świętopełka niestosowania w jego państwie prawa nadbrzeżnego, według którego władcy wybrzeża przysługiwało prawo do zagarnięcia osób i rzeczy rozbitych albo osiadłych na mieliźnie statków morskich. Prawo to, będące zmorą ówczesnej żeglugi stosował w całej rozciągłości chrześcijański Zakon Krzyżacki, a zniósł je dopiero Kazimierz Jagiellończyk po klęsce Zakonu.

Kotzebue, w swej historii dawnych Prusów, przedstawia Świętopełka jako najświetlejszego księcia owych czasów, wyprzedzającego znacznie swój wiek. A Barthold, historyk Hanzy, pisze o księciu gdańskim:

„Świętopełk wśród burz wojennych pełen humanizmu, rozwinął handel Gdańska, zapewniał kupcom wszelkich narodowości nieznaną dotąd na morzu wolność. Należał do najciekawszych postaci, jakie wydała Słowiańszczyzna. Jego wielkoduszność i odwaga walczenia z przesadami, stawała go obok cesarza Barbarossy”.

Słowiański okres Gdańska przerwany został podstępnyim zajęciem miasta przez Krzyżaków w 1308 roku, spaleniem go i wymordowaniem mieszkańców. Według relacji Długosza, Krzyżacy korzystając z wielkich tłumów, jakie gromadziły się w Gdańsku podczas targów św. Dominika, porzebił jako kupcy, dostali się do miasta, opanowali bramy, następnie zdobyli miasto, mordując jego mieszkańców.

Brunon Sikorski

Migawki emigracyjne

POLKA REPREZENTUJE POŁUDNIO-WĄ AFRYKĘ. — Na międzynarodowej konferencji Konserwacji Dziej Historycznych i Artystycznych w Londynie brała udział p. Zofia Wisznicka-Kleczyńska jako przedstawicielka Południowej Afryki. Zorganizowała ona w Durban Muzeum Miejskie, którego była dyrektorką przez kilka lat. Po zakończeniu konferencji londyńskiej, p. Kleczyńska wyjechała do szeregu państw europejskich celem zapoznania się z metodami konserwacji zabytków przez najbardziej znane muzea.

KSIĄDZ BEZ PLEBANII. — Po tragicznej śmierci ks. Sargiewicza w Anglii, o czym donosiliśmy, władza duchowna wyznaczyła jego następcą ks. Lisowskiego. Zarząd miejski nie pozwolił mu jednak zająć mieszkania po zmarłym — oddał je jednej z polskich rodzin. Aby odprawić nabożeństwo, ks. Lisowski musi dojeżdżać z odległości 80 kilometrów. Starania Komitetu Parafialnego o przydział mieszkania dla księdza nawiązały się bezowocnie.

WARTONICY Z NIEMIEC chcieli wziąć udział w tegorocznej pielgrzymce polskiej do Fatimy, którą z okazji zakończenia uroczystości jubileuszowych zorganizowali Misjonarze Oblaci. Mimo, iż na miesiąc przed wyjazdem złożyli podania o wizy portugalskie, nie otrzymali ich na czas. Wszystkie interwencje o przyspieszenie okazały się bezskuteczne. W ten sposób Portugalia straciła sympatyków, gdyż niedoszli pielgrzymi mają duży żal do policyjnego systemu panującego w Portugalii, który ludziom utrudnia niepotrzebnie życie. Wartownicy z Niemiec nie byli między wyjątkami. Również i inne osoby w ostatniej chwili musiały zrezygnować z pielgrzymki z braku wizy portugalskiej.

BANK OCZU w Sao Paulo, w Brazylii, ma za kierownika polskiego lekarza, dra T. Cwintala. Dokonuje on przeszczepień śrenic ocznych ze zmarłych osób na żywe. Roczne zapotrzebowanie na śrenice ludzkie wynosi sto tysięcy. Oczy pobierane są od osób zmarłych w 4 godzinach po ich zgonie. Operacji przeszczepienia dokonywać można w ciągu 48 godzin.

POLACY W ROSJI. — W Rosji Sowieckiej mieszka półtora miliona Polaków — jak donosi prasa krajowa, powołując się na oficjalne statystyki sowieckie. Polacy zajmują ósme miejsce z kolei po Rosjanach, Ukraińcach (czterdzieści i pół miliona), Białorusinach (osiem i pół miliona), Uzbekach, Tatarach, Żydach i Niemcach. Wśród tych Polaków — jak twierdzi statystyka sowiecka — 642 tysiące usnaje język polski za ojczysty.

OMEGA

i prawda historyczna

ję zakończyć wielkim zwycięstwem kajzerowskiej Rzeszy.

Wojnę Niemcy przegrali, lecz udało się im, w dużej mierze dzięki pomocy niektórych państw zachodnich, utrzymać swe panowanie na znacznej części Śląska. Również Zabrze mimo bohaterskiego zrywu powstańców, zostało po tamtej stronie granicy. Dopiero w roku 1945 Zabrze wróciło do matczynej i może bez przeszkód nosić swe stare polskie miano.

W Niemczech Zachodnich nadal z uporem używa się nazwy „Hindenburg”. Nawet w wiadomościach sportowych, kiedy podaje się na przykład, że mistrzem polskiej ligi piłki nożnej na rok 1967 został klub sportowy „Górnik” z Zabrza, pisze się w zachodniemieckich gazetach o „Górniku” z „Hindenburga”.

W związku zaś z „oburzeniem” biuletynu z Getyngi, warto przypomnieć, iż tzw. Getyński Zespół Roboczy (Göttinger Arbeitskreis) specjalizuje się już od wielu lat w fałszowaniu prawdy o Polsce i polskich ziemiach zachodnich. Nawet niektóre gazety zachodnio-niemieckie potępiły metody tego „Zespołu Roboczego”, polegające na preparowaniu informacji z gazet polskich w ten sposób, aby malować czarny obraz „upadku ziem pod polską administracją”.

Fałszerze z Getyngi i innych ośrodków rewizjonistycznej propagandy w NRF mogą sobie dowolnie pokrzykiwać. Prezydent Francji osobiście, a opinia całego świata poprzez relacje dziennikarzy oraz kamer filmowych i telewizyjnych, mogła zobaczyć kwitnące polskie Zabrze

Minęło 150 lat

„Walcząc o wolność, wszystkich
ziemi naszej mieszkańców uszczęśli-
wić pragniemy”.

(Tadeusz Kościuszko)

W bieżącym miesiącu mija 150 lat od chwili, kiedy największy nasz bojownik wolności i niepodległości — Tadeusz Kościuszko — zmarł zdala od Ojczyzny, na obcej ziemi, w Solurze szwajcarskiej. Z okazji tej rocznicy, skreśliły tutaj kilka wspomnień o tym, który powiedział: „Wzbudzić trzeba miłość Kraju u tych, którzy dotąd nie wiedzieli, że Ojczyznę mają”.

Nie pozwolił wprawdzie Bóg uwolnić Kościuszce naszego Kraju od wrogów, lecz mimo to imię Naczelnika nigdy nie będzie w narodzie polskim zapomniane, jak nigdy nie zapomniemy słów jego testamentu zostawionych narodowi w licznych piśmie, odezwach i uniwersałach.

Tadeusz Kościuszko urodził się 12 lutego 1746 r. we wsi Mereczowszczyzna. Już od dzieciństwa wykazywał szczególne zdolności do nauki. Gdy miał dwanaście lat, umarł mu ojciec. Naukę pobierał u Ojców Pijarów w Lubieszowie. Jako 19-letni młodzieniec, rozpoczął naukę w Szkole Rycerskiej w Warszawie. Po ukończeniu jej w ciągu czterech lat, jako najlepszy uczeń, wysłany został na dalsze studia wojskowe do Francji.

W czasie pobytu Kościuszki we Francji, spadło na Polskę wielkie nieszczęście: w 1772 r. nastąpił rozbiór Polski. Nie mogąc narazie oddać swych sił Ojczyź-

nie, postanowił Tadeusz pospieszyć na pomoc Amerykanom, walczącym o wyzwolenie spod władzy Anglików. W walkach tych okazał Kościuszko wielkie zdolności wojskowe i waleń przyczynił się do zwycięstwa Ameryki.

Po powrocie do Kraju, gospodarzował Kościuszko w swej posiadłości w Siechnowicach. Zniósł tam pańszczyznę, własnym kosztem wybudował szkołę, był dla ludności wiejskiej doradcą i przyjacielem.

Tymczasem jednak sytuacja w Polsce nie była dobra. Nastąpił nowy rozbiór, drugi z kolei rozbiór Polski. Kościuszko postanowił walczyć. Napisał te słowa: „Boże, pozwól mi raz jeszcze bić się za Ojczyznę”. Dzień 24 marca 1794 urzeczywistnił plany Naczelnika. Nastąpiła pamiętna przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim. Wygłosił on wtedy te historyczne słowa: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, że powierzony sobie władzy na żaden prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna Jego męko!”

Znamy dalsze losy Kościuszki i naszej Polski. Po zwycięstwie raclawickim i nadziejach związanych z walką zwycięską o wolność — przyszły, niestety, Maciejowice. Kościuszko ranny, dostaje się do niewoli. Nad naszą Ojczyznę zachodzi już trzaska swobody. Nadchodzi ponura i

ciemna noc niewoli, noc długotrwała i beznadziejna.

Kościuszko był autentycznym demokratą. Był człowiekiem, który głęboko odczuwał niedolę ludu wiejskiego. Chciał jej całym sercem użyć. Chciał, by lud ten ten mógł korzystać z dobrodziejstw nauki i wiedzy.

Generał Jefferson, w liście do przyjaciela, tak pisał o Tadeuszu: „Jest on najczystszy synem wolności z pomiędzy tych wszystkich, jakich znałem kiedykolwiek. I takiej wolności, która rozciąga się na biednych, na najbiedniejszych, a nie tylko na niektórych, na bogatych jedynie”.

Istotnie, tak mógł pisać człowiek, który poznał dobrze Kościuszkę. Który wiedział, że wódz nasz prawdziwym demokratą, jest szermierzem wolności i braterstwa.

Inny towarzysz broni Naczelnika tak charakteryzuje jego usposobienie, jego wielki charakter: „Bezprzykładna skromność i zupełna nieświadomość tego, że dokonuje czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawia żądań albo pretensji dla siebie samego, jak nigdy nie pomija sposobności odznaczenia i polecenia cudzych zasług”.

Kościuszko w życiu swym stosował zawsze te ideały, które uważał za szlachetne, za słuszne dla ogółu Narodu i zbawienne dla Ojczyzny. W liście do Michała Żałuskiego pisał tak: „Do celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć! Od nas samych zależy poprawa, od naszych obywateli. A gdy będziemy chcieli, interesowni, nie dbający o kraj swój, będziemy mieli kajdany na szyi”.

Czćmy w Kościuszce nie tylko więc wódza i naczelnika narodu. Nie tylko tego, który bronił chciwał Polskę wolność wywalczyć, lecz czćmy go także jako człowieka, człowieka wielkiego duchem, człowieka o pięknym charakterze. Tego, który piękne i szczytne ideały realizował w życiu społecznym, w życiu narodu polskiego.

I może nikt tak pięknie nie powiedział o nim jak jeden z najznakomitszych Francuzów — Lafayette: „Imię jego należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością”.

Najnowsze przepisy Liturgii Eucharystycznej

(Dokończenie ze str. 1)

III. — Co do wystawienia Najświętszego Sakramentu

1. — Ze względów liturgicznych, zabrania się bezwzględnie odprawiania Mszy św. przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Wobec tego, jeżeli Msze św. ma się odprawić w czasie np. Czerdziesiątgodzinnego nabożeństwa, to na czas Mszy św. należy Najśw. Sakrament schować, a po Mszy św. znowu go wystawić. Jeżeli chodzi o położenie tabernakulum, to zaleca się, aby ono znajdowało się raczej poza ołtarzem głównym, np. przy bocznym ołtarzu.

2. — Zaleca się, aby dłuższe lub krótsze wystawienie Najśw. Sakramentu było normalnie poprzedzone Mszą św., w której Hostia do wystawienia byłaby konsekrowana. Natomiast zabrania się wystawienia po Mszy św., które miałoby służyć jedynie do udzielenia Błogosławieństwa. Stąd wynika, że można wystawić Najśw. Sakrament po Mszy św. w pierwszy piątek lub sobotę, dla odprawienia

nabożeństw pierwszo-piątkowych lub pierwszo-sobotnich.

Jak z tych rozporządzeń wynika, Kościół dąży do tego, aby wierni coraz żywsz i pełniejszy brali udział we Mszy św. i aby dla nich Eucharystia, jako ofiara, ucztła lub sakrament trwały, była rzeczywistością centrum ich życia.

J. Pielorz, omi

MÓJ DOM

Mój dom — to ta najcenniejsza częścicka Kościoła i Ojczyzny, gdzie pierwsze promienie miłości i przywiązania do nich wpadają w serce dziecka, słuchającego matczynych kotyśanek, lub za matką pacierz powtarzającego.

Mój dom — to we wspomnieniach dziecinnych obrazy święte, zawieszane na ścianie nad małym, białym łóżeczkiem, przed którym rano i wieczorem kłękam, trzymając ręce złożone do pacierza.

Mój dom — to nie tylko portrety ojca czy matki, ale także portrety z których co-

dziennie spoglądały na mnie oczy Kościuszki, Dąbrowskiego, Mickiewicza, Stowackiego, Chopina, oczy które rozpały w mym sercu przedziwny ogień zmuszający do naśladownictwa tych wielkich ludzi i do ukochania tej ojczyzny, która takich właśnie miała.

Mój dom — to miś pluszowy, którego przyciskałam zawsze do piersi, usypiając przy nim, to lalka, przy której spędziłam tyle, tyle czasu, rozbierając ją i ubierając we wzorzyste sukieneczki i fartuszki.

Mój dom — to wspomnienia zawsze ży-

Romuald Traugutt

we o ojcu, matce, braciach i siostrach, to zawsze wspomnienia o gwarze świątecznym Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia, to choinka, która w pierwszych latach mego życia zjawiała się nagle i cudownie, a w późniejszych latach przede mną przystrajana zabawkami własnoręcznie wykonanymi.

Mój dom — to św. Mikołaj, tajemniczy starzec, zawsze dobry, który nigdy o mnie nie zapomniał i przychodził raz w roku, bądź to wieczorem, obdarzając mnie podarunkami, o których marzyłam i śniłam, bądź też w nocy, w czasie mego snu, kładąc podarunki pod poduszkę, na której spoczywała moja głowa, umęczona „trudami całego dnia”.

Mój dom — to pierwsze pójście do szkoły, to długotrwałe nieraz ślęczenie nad książkami i „odkuwanie” zadanych lekcji czy mozolne rozwiązywanie zadań matematycznych lub „tworzenie” pierwszych wypracowań i wierszy własnego utworu.

Mój dom — to pomoc w pracy, jaką zawsze bez przerwy wykonywała moja matka, to pierwsza nauka szycia i cerowania, to pierwsze przygotowania do obiadów i kolacji.

Mój dom — to pierwsze pójście do spowiedzi i Komunii świętej, to pójście do pamiątkowego zdjęcia fotograficznego, które następnie wraz z otrzymanym pamiątkowym obrazkiem zawiesiłam nad swym łóżeczkiem.

Mój dom — to pierwsze słowa miłości, to pierwsze uderzenie serca rozkochanego na widok wchodzącego jedyne, wybranego z pośród wszystkich — to myśli o zbliżającej się budowie własnego ogniska rodzinnego, w którym miałam się stać jedyną panią i królową.

Mój dom — to ślub, biała suknia, welon i kwiaty, życzenia znajomych i krewnych oraz wesele.

Mój dom — to ja i mój mąż — towarzyszy i opiekun życia mego, to pierwsze samodzielne gotowanie obiadów, to pierwsze przyjmowanie i podejmowanie gości, znajomych i krewnych moich oraz mego meża.

Mój dom — to moje dzieci, to nasze dzieci, o jasnym i szczerym spojrzeniu, to wiara w to, że je wychowam i że zbuduję im przyszłość lepszą i doskonalszą od mojej przeszłości.

Mój dom — to śluby i wesela mych córek, to synowie odchodzący, by złożyć własne gniazda rodzinne.

Mój dom — to wnuczęta wesoła drepające wokół mnie lub też skupione i zasluchane w bajkę opowiadaną, mymi starcami i drżącymi już ustami.

Mój dom — to śmiech i tzy, wesela i pogrzeby, zabawy i choroby, mój dom — to całe życie moje, życie dziewczynki, panielki, żony, matki i babki.

Mój kochany, najdroższy rodzinny dom.

H. K.

Romuald Traugutt pochodził z rodziny, która w epoce saskiej przesiedliła się prawdopodobnie z Saksonii i najzupełniej zrosła się z nową ojczyzną. Dziadek Romualda, Paweł, walczył pod Kościuszką w obronie Warszawy. Ojciec Ludwik był ziemianinem, miernej fortuny, chodzącym dzierzawami na północnych kresach województwa brzesko-litewskiego. Gdy dzierżawił wieś Szostaków o dwie mile od puszczy Białowieskiej, urodził mu się syn Romuald (16.1.1826). Chłopiec bardzo wczesnie utracił matkę. Wychowaniem jego zajęła się troskliwie babka, Justyna Blocka. Jej to zawdzięczał Romuald nader głębokie uczucia religijne, zasady moralne, wielkie zarzewie miłości ojczyzny, które w nim górowały przez całe życie, stając się dzwignią wielu pięknych czynów. Na rozwoju jego charakteru sprawdziło się to, co spostrzegamy zwłaszcza w Polsce, w życiu wybitniejszych jednostek. Nad ich kolebką i młodością widzimy zwykle wpływ dobrej, szlachetnej kobiety.

Już w dzieciństwie Romuald wyróżniał się pracowitością, uzdolnieniem i łatwością w uczeniu się języków obcych, których kilka posiadał w późniejszych latach. Kształcił się w kraju i w Petersburgu. Wszędzie przejawiał rysy zasadnicze swego charakteru: skromność, pracowitość, spokój i powagę z jaką patrzył na żarty, figle i swawolę kolegów. Nigdy jednak nie nosił żartów z religii. Już po jego zgonie, jeden z jego kolegów wojskowych Moskali, taką dał charakterystykę Romualda Traugutta: „Patrząc na tę twarz, która nigdy się nie chmurzyła, ani też śmiała, na tę postać spokojną, milejącą, nikt by nie przypuścił, że z niego będzie taki niezłomowany, energiczny wódz, pełen niesłychanego poświęcenia, powstańczy dyktator Polski...”

Jako oficer szkoły saperów, po ukończonych studiach, brał udział w wojnie węgierskiej i krymskiej, po czym, zabawwszy w stolicy Rosji do roku 1860, porzucił karierę wojskową, pomimo świetnych propozycji swej zwierzchności, jako podpułkownik. Stosunki rodzinne i tęsknota do kraju sprowadziły go znów na Litwę. Osiedlił w małym rodzinnym majątku, w Ostrowie, pow. kobryńskiego. Gospodarując na szczerupym zagłębieniu ojczystym, nie brał żadnego udziału w ówczesnych demonstracjach patriotycznych.

Robił wrażenie człowieka bardzo ostrożnego, który z dala, niby obojętnie, przypatruje się wszystkiemu. W rzeczywistości było inaczej. Gdy bowiem wybuchło powstanie i obywatele województwa brzesko-litewskiego, występując zbrojnie, wezwali go do przyjęcia dowództwa nad oddziałem powstańczym, Traugutt wezwanie przyjął i stanął na czele oddziału.

Punktem zbornym oddziału była obszar na polana w lasach Horeckich, koło kanału

królewskiego, łączącego rzekę Muchawiec z Piną.

Cwiczenia rekruta prowadził Traugutt osobiście. Dzień rozpoczynał się w obozie od modlitwy, którą on sam mówił. Była ona krótka i zawsze improwizowana. Poświęcenie się jego i wiara w Opatrzność i w świętość naszej sprawy, nie znaty granic.

Napełniało to żołnierzy w chwilach cięższych otuchą. Wyrobił on w swych szeregach taką ufność do siebie, że w najcięższych przejściach, gdy prawie nie było ratunku, wszyscy zachowywali spokój, wierząc, że Traugutt potrafi ich wyprowadzić z najgorszego niebezpieczeństwa.

Niewiele miał środków, a i tymi, które posiadał, wiele dokazał. Podczas bitwy, a stoczył ich siedem, szedł w największy ogień. Postawą nie imponował, ale każdy, kto go raz widział, zapamiętał na zawsze. Wzrostu był średniego, szczupły, budowy niezbyt silnej, raczej wątłej, brunet, oczy bystre, przenikliwe, zawsze ukryte za okularami. Włosy ciemne, krótko strzyżone, obfite, okalały czoło kształtne, śniade, przecięte głęboką bruzdą pionowej zmarszczki.

Twarz miał śniadą z wystającymi nieco kośćmi i usta bez uśmiechu, pełne spokoju i powagi. Wyróżniał się przede wszystkim jakąś myślą surową, skupioną, małowonną, wijącą się z ust i czoła, przeoranego zmarszczką przedwczesną.

Przy końcu lipca 1863 r. Traugutt przybył do Warszawy i z ramienia „Rządu Narodowego” — już jako generał — wyjechał za granicę, celem porozumienia się z różnymi wojskowymi na terenie Galicji, którzy mieli wkroczyć do Królestwa, na czele oddziałów, sformowanych za kordonem austriackim. Traugutt dotarł w swej podróży inspekcyjnej aż do Paryża i rozmawiał o powstaniu z synowcem cesarza Napoleona III. Otrzymał zapewnienie, że jeżeli Polska przetrwa w walce do wiosny 1864 r., to do czeka się zbrojnej pomocy Francji.

Z tą złudną obietnicą powrócił do kraju. Po drodze dowiedział się, że w Rządzie Narodowym w Warszawie nastąpił przewrót. Przybył do stolicy z planem gotowym: usunąć rząd terroru i na jego miejsce postawić tajemną dyktaturę, którą postanowił sam objąć. Widział cały ciężar odpowiedzialności, ale wierzył w swe siły, a przede wszystkim w Opatrzność, która mu pozwoli spełnić co zamierzał; tętnąc nowe życie, iad i moc tam, gdzie chaos się wkradał na ruinach ładu.

Usunięcie wrześnieowego rządu odbyło się szybko i w sposób nader prosty. Dnia 17 października Traugutt wszedł na posiedzenie owego „rządu” i w energicznych, krótkich słowach wskazał na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża się sprawę powsta-

nia, że odtąd on sam obejmuje władzę, jako dyktator... Odeszli bez słowa protestu, tyle było stanowczości, siły i prawdy w słowach Traugutta.

Przez pół roku piastował władzę dyktatorską. Pod nazwiskiem Michała Czarnieckiego, kupca ze Lwowa, mieszkał przy ulicy Smolnej w Warszawie i stąd kierował powstaniem, budził ducha w społeczeństwie, długą walką wyczerpanym, aby przetrzymać tylko długą zimę i z wiosną doczekać się wciąż obiecanej, zbrojnej pomocy Francji. Zadania miał wielkie i trudne do spełnienia, ale jako człowiek wysoce religijny, pełen poczucia obowiązku, przystąpił do wykonania swego programu z niezwykłą energią, wiarą w sprawiedliwość Boską i w pomyślność dobrej sprawy. Z luźnych partii powstańców usiłował stworzyć jedną armię, z żołnierzy polskich uczynić „żołnierzy Chrystusowych”, dla wywalczenia wolności narodowi. Wpatrzony w cele wzniosłe, Traugutt, prawie nie wychodząc ze swego mieszkania, pracował nieustraszenie przy biurku całymi dniami i w długie wieczory zimowe. Opuszczał mieszkanie jedynie o zmroku, udając się na narady z dyrektorami wydziałów lub w niedzielę i święta do kościoła św. Aleksandra, chociaż go przestrzegano, że jako dawny wojskowy, może być w dzień poznany.

„W rozmowach z Trauguttem — pisze o nim St. Krzemiński — buchała od niego gorąca, rozrzucająca mistyka, w której Bóg, Polska, wiara w duszach ludzkich, konieczność zmartwychwstania, spływały w jedno wielkie słońce, dziś chmurami zakryte, ale rzeczywiście dla okazania swej mocy, potrzebujące tyle czasu. Nadzwyczajna pobożność tego Kościuszkowskiego, jeśli nie wyższego jeszcze uczuciowością serca, życie ascetyczne, wyzbycie się wszelkiego egoizmu, gotowość pójścia na ofiarę, niejako rzucenie się już na stos ofiarny — nadały indywidualności mistyka, charakter jakby świętego. Nie pozwalał orok ten, bijący na słuchacza, kazić tych białych lilii anielskich najbliższemu nawet pyłkiem wątpiewania, krytyki... Słuchałem i wielbiłem...”

Na takie postacie patrzeć trzeba nie jak na polityków, oczyma polityka, ale jak na człowieczeństwo, do najwyższej potęgi, oczyma człowieka. W tej czarnej pieczarze, jaką była ówczesna Warszawa, taka światłość skoncentrowana w jednej osobie, była niby nadziemskim zjawiskiem”.

Tymczasem nadeszła wiosna. Mimo wysiłków Traugutta, mimo ogłoszonego pospolitego ruszenia, powstanie topniało z dnia na dzień. Traugutt z wytrwałością stał na posterunku do końca.

Dnia 10 kwietnia 1864 r. o późnej, nocnej godzinie, wtrągnął Moskale do jego cichej samotni przy ulicy Smolnej.

— To już? — miał rzec obudzony, gdy zobaczył u węgłowia policję i żandarmię.

(Dokończenie nastąpi)

Życia emigracji

BELGIA

PIELGRZYMKA RÓŻAŃCOWA DO BANNEUX NOTRE-DAME

Już od szeregu lat Związek Bractw Żywego Różańca w Belgii pod opieką duchowieństwa polskiego, urządza Pielgrzymkę Różańcową do milego bardzo miejsca Maryjnego Banneux, koło Liège. Z roku na rok liczba uczestników powiększa się o setki wiernych, którzy sobie upodobałi to właśnie miejsce Maryjne, gdzie Matka Boża czczona jest jako „Dziewica Ubogich”.

Nie tylko niewiasty, ale i mężczyźni i młodzież zjeżdżają się do Banneux z wszystkich zakątków Belgii. Nie ma chyba ośrodka polskiego w Belgii, z którego by nie przyjechał jeden lub drugi autobus, szczelnie wypełniony pobożnymi pielgrzymami. Nasi duszpasterze polscy wiernie towarzyszą pątnikom na tę Pielgrzymkę Różańcową, oddając wiernym usługi duszpasterskie w czasie pobytu w Banneux. Po kilku latach, nie kto inni, ale sami mężczyźni stwierdzili w drodze powrotnej, że jest to pielgrzymka, podczas której można się wymodlić.

Toteż mimo przeszkód i trudności, w pierwszą niedzielę października udajemy się do Banneux, i od szeregu lat nawet nam pogoda sprzyja w tym dniu Matki Boskiej Różańcowej, a przecież to już jesień. Tak było i w tę pierwszą niedzielę października. O godzinie 11-ej zaroilo się miejsce Objawień Polkami i Polakami, którzy opuszczali autobusy, aby ustawić się za swoimi sztandarami do procesji. Człowiek słyszy tylko polski język w tej chwili, choć pełno tam Holendrów i Niemców, którzy dyskretnie przysłuchują się tej obcej dla nich mowie, podziwiają nasze sztandary, a jest co podziwiać, choćby patrząc na barwne sztandary Różańcowe, których spotyka się do 20. I ponadto zawsze jakaś dziesiątka sztandarów męskich organizacji polskich w Belgii. A kiedy obcy zobaczą nasze stroje narodowe, to rozpoczyna się fotografowanie i uwagi, jak to pięknie itp...

Ale idziemy w ciszy, czyli milczącej procesji na Sumę do Esplanady, bo trzeba wiedzieć, że koło kaplicy Objawień nie wolno śpiewać, z uwagi na odprawiające się Msze św. po różnych ołtarzach. Miejsce po Holendrach zajmują teraz Polacy, a 30 sztandarów ustawia się wokoło wysoko położonego ołtarza. Rozpoczyna się Liturgia w języku polskim. Sumę odprawia ks. rektor H. Repka, a asystuje mu ks. kaznodzieja. Teraz już rozbrzmiewa w Banneux język polski, jakby na Jasnej Górze. Kaznodzieja wymowny, bo codopiero przybył z Kraju; ślicznym językiem opiewa uwielbienie Maryi, wprowadzając wiernych w ROK WIARY, pod ręką Matki Bożej, która przewodziła tworzącemu się Kościołowi Chrystusowemu, przy boku Apostołów.

Po tym aktualnym rozważaniu rozpoczyna się misterium Mszy św., któremu towarzyszy Lud Boży, pieśnią rozmodlony. Ks. Szymurski z Liège dobiera pieśni, które wychodzą z serca i idą do serca polskiego, bo któżby był tak twardego serca, by się nie rozczulił i przeżył emocji, gdy słyszy lub śpiewa: „Jak azeroka Polska cała, gdzie Maryi kwitnie chwala...”, albo gdy przystępując do Stołu Pańskiego nuci jeszcze: „Daj mi Jezusa, o Matko moja...”

A przystąpiło do Stołu Eucharystycznego chyba tylu wiernych, ile ich było na Sumie w Esplanadzie.

Podkreślić trzeba, że nawet Polki z Francji po-

znały Banneux, bo tego roku aż 120 z nich z ks. Dyrektorem, wybrały się na dwa dni do Banneux i tak zasilily szeregi Polek z Belgii. Szkoda, że miejsce to Maryjne jest tak zajęte w tą pierwszą niedzielę października, że trzeba się trzymać ściśle godzin z góry ustalonych przez Dyрекcję Pielgrzymek w Banneux. Ale cóż robić, kiedy wszyscy pragną mieć swój czas, aby się wymodlić. Były też i Polki z Niemiec, które do nas się przyłączyły. Toteż na przerwę obiadową zaledwie mieliśmy trzy kwadransy i już ks. Moderator Związku prowadzi swoje członkinie Żywego Różańca w Belgii na nabożeństwo Różańcowe, które rozpoczyna się od „Godzinek”. Choć z przeszkodami głośnikowymi, zaczynamy chwalić „Pannę Świętą” i potem ks. Muller przewodniczy odmawianiu Różańca św., do którego zachęcał poprzednio ks. Moderator Związku, kładąc nacisk na odmawianie Różańca św. w rodzinie, w długie wieczory jesienne, przytaczając przykłady, jak modlitwa może być siłą do wytrwania w wierze świętej i w więzi rodzinnej.

Po Litanii do Matki Boskiej, ks. Rektor zabiera głos, aby jeszcze zachęcić nasze Różańcowe Rodziny do wierności Bogu i Kościołowi, aby modlić się o pokój świata i błogosławieństwo Boże; uprosić łaski Biskupom zebrany w Rzymie na I Synodzie Biskupów świata, przy boku Ojca św., zatroskanego o losy świata i Ludu Bożego na całym świecie.

Jeszcze jedną chwilę wzruszającą przeżywają pątnicy w Banneux, kiedy odprawia się błogosławieństwo dla chorych, których zawsze jest mnóstwo w Banneux, rozmieszczonych po różnych dobroczynnych instytucjach, a przewożą ich ochotnicy na Esplanadę, aby z pątnikami błagać „Uzdrowienie Chorych”. Nad każdym z nich schyla się Pan Jezus Eucharystyczny, by ich wzmocnić i uzdrowić na duszy, by mogli z Nim dźwigać Krzyż swojej choroby.

Ostatnią wizytę w kaplicy Objawień kończą Pątnicy swoją Różańcową Pielgrzymkę i zdążają powoli do autobusów, po drodze gwarząc ze znajomymi z różnych stron Belgii, z którymi rzadko się spotykać mogą. Ilu naszych wzdychało, że ten błogi dzień Różańcowy taki krótki, ale z nadzieją na przyszły rok pielgrzymkowy zdążają do domów przy wspaniałej pogodzie wieczoru październikowego.

„Cześć Maryi”!

Jedna z członkiń Żywego Różańca w Belgii.

SZUKAJĄC ZDROWIA
SPOŻYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD
od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 32 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEN
35 — TEILLAY

FRANCJA

40-LECIE BRACTWA RÓŻAŃCOWEGO W PARYŻU

W niedzielę 8-go października Bractwo Żywego Różańca przy kościele polskim w Paryżu obchodziło czterdziestą rocznicę swego istnienia. Na uroczystość tę przybył dyrektor Związku Bractw Różańcowych na Francję — ks. superior Kamiński. Obecna również była prezeska Zarządu Głównego Związku pani Rumińska z Carvin.

Punktem kulminacyjnym uroczystości tego jubileuszu — do którego gorliwie przygotowały się wszystkie członkinie Bractwa czysta suma, odprawiona przez ks. prał. Gałęziewskiego, proboszcza polskiej parafii w Paryżu, już od lat dwudziestu opiekującego rzytu, już od lat dwudziestu opiekującego się paryskim Bractwem. Podniosło kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Dyrektor Kamiński T.Chr. Szereg sztandarów różańcowych oraz sztandarów bratnich organizacji kościelnych otaczał ołtarz podczas Mszy św.

Po południu, w pięknej sali specjalnie w tym celu wynajętej w ósmej dzielnicy Paryża, odbyła się wielka akademie przygotowana przez Bractwo, pod wprawnym okiem pani Jurewicz — aktualnej prezeski. Program akademii był bogaty i dobrze urozmaicony; nie sposób opisać ni nawet wymienić poszczególnych jego punktów. Ale wyróżnić trzeba bez wątpienia referat ks. kanonika Kiedrowskiego na temat Fatimy, bo zrobił on na obecnych wielkie wrażenie i dał głębokie przeżycie.

Po akademii, która trwała bez mała trzy godziny, przy dźwiękach polskiej muzyki i bufecie zaopatrzonem w polskie przysmaki, bawiono się do późnej nocy, wynosząc z sobą jak najlepsze przeżycia.

Do serdecznych życzeń, jakie wpłynęły pod adresem Bractwa Różańcowego w Paryżu, dołącza swoje nie mniej serdeczne

„Głos Katolicki”

POMÓŻMY INWALIDOM

Nie zapomnij, że ponad 400 Twoich kolegów z pół bitewnych, inwalidów wojen-

nych we Francji, bez prawa do renty, oczekuje Twojej pomocy.

Z przyjemnością donosimy, że ponad 35. inwalidów wojennych i wdów, członków naszego Związku mogło już skorzystać z Waszej pomocy, za którą składamy serdeczne „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary na „Miesiąc Inwalidy” następną następujące osoby :

- W. Zrabkowski 10,00 F; Emeryt z Knutange 100,00 F; S. Lysonick 20,00 F; inż. W. Zeleński 200,00 F; Durczyński 25,00 F; Jaculewicz 50,00 F; C.K. 250,00 F; E. Kosmowski, prezes Zw. Malarzy 50,00 F; inż. W. Łopiński 10,00 F; Kompania Wartownicza 3337 (Niemcy) 45,00 F.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku C.C.P. 7913-93 Paris, Union des Mutilés de Guerre Polonais en France — 15, rue St. Gilles, Paris (3) lub czekiem bankowym, ewent. przekazem pocztowym, wypłaconym na Związek.

Zarząd PZIW we Francji



SPADOCHRONIARZ

Do biura twerbunkowego zgłasza się młody człowiek i oświadcza, że chciałby zapisać się na kurs spadochronowy. Dają mu odpowiedni formularz do wypełnienia, młodzieniec studiuje go przez chwilę, po czym pyta z pewnym wahaniem:

— Ile skoków muszę wykonać, żeby otrzymać patent spadochroniarza? — Wszystkie.

KJNO

Dwoje starsuszków siedzi w pokoju, on czyta, ona szydelkuje. Nie mają radia ani telewizji.

— Wiesz — mówi ona — trzeba by jąkoś przelamać tę monotonię naszego życia, może byśmy kiedy poszli do kina?

On: — Przecież byliśmy w kinie... — Tak, ale teraz kino jest dźwiękowe!

OFIARY NA BUDOWE KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Table listing donors and amounts: Głowińska Helena — Verquin (P. de C.) 100,00; Kosiak A. — Châteauroux (Indre) 10,00; Poli Krystyna — Boulogny (Meuse) 30,00; Mikolajek — Guignicourt (Aisne) 10,00; Rulka Anna — Acy-en-Multien (S. et M.) 30,00; Ciesielski Albert — Tillay-le-Peneux (E. et L.) 10,00; Klus — Bray s. Somme (Somme) 40,00; Trzeciak Józef — Jonchery s. Vesle (Marne) 40,00; Wierzchałek M. — Meaux (S. et M.) 100,00; Pogodała Hubert — Harnes (P. de C.) 30,00; Szaleniec Kazimierz — Barlin (P. de C.) 100,00; Kalyniuk Stefania — Villers-Cotterets 100,00; Kaszczyk Antoni — Mitry-le-Neuf (S. et M.) 10,00; Bator Jan — Levroux (Indre) 50,00; Nogiec M.J. — Bozel (Savoie) 100,00; Kosek Czesław — Tourcoing (Nord) 100,00; Ks. Józef Szymeki od Pątników z Lourdes (grupa Montluçon) 450,00; Walczak K. — Somain (Nord) 20,00; Rodacy z Abbaye de Cendras (Gard) 195,00.

(Lista imienna poniżej)

Table listing parishes and amounts: Parafia polska w Baudras — Le Magny (S. et L.) 100,00; Bractwo Różańca Żyw. w Baudras - Essarts 100,00; Bractwo Różańca Żyw. w Le Magny 50,00; Stow. K.S.M.P.-żeńskie w Le Magny 50,00; Zbiórka w kościele w Baudras i Le Magny 630,00; Bezimiennie z Montceau-les-Mines 100,00; Pawelec Piotr — Perrecy-les-Forges 100,00; Susmański Antoni — Montceau-les-M. 70,00; Bezimiennie z Essarts 50,00; Dziura-Szmatuła - Sanvignes-les-Mines 20,00; N.N. — Montceau-les-Mines 30,00; Bezimiennie z Baudras 30,00; Romanowscy — Essarts 20,00.

RAZEM : 2.775,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens C.C.P. : 1804-99 LILLE

Ofiarodawcy z parafii Abbaye de Cendras :

- A. Gajdowski 20,00; J. Lepczyński 20,00; J. Malinowski 20,00; A. Zabawa 15,00; W. Człowiczek 10,00; B. Gola 10,00; S. Jastrzębski 10,00; L. Jękała 10,00; S. Kaniecki 10,00; K. Madaj 10,00; J. Maniecki 10,00; H. Merendet 10,00; W. Michun 10,00; S. Stolarczyk 10,00; W. Szugzdo 10,00; P. Salus 5,00; M. Olszewska 5,00. — Razem : 195,00 F.

Advertisement for GŁOS KATOLICKI / LA VOIX CATHOLIQUE. Address: 263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re}). Contact info: Telefon: RICHelieu 83-85, Konto pocztowe: PARIS 12.777-08. Director: Ks. K. STOLAREK, O.M.I. Editor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI, O.M.I. Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I. Subscription info: REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888. Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Wielka chemia nad Motławą

Z województwem gdańskim każdemu Polakowi kojarzą się wielkie stocznie, dwa porty i nowoczesna flota, które decydują o obliczu gospodarczym tego regionu. Należy on do najbardziej zurbanizowanych w Polsce — 65 procent jego ludności mieszka w miastach, jest też mocno uprzemysłowiony, większość bowiem jego mieszkańców żyje z pracy w przemyśle, w którym dominuje gospodarka morską.

Ten wykształcony w latach powojennych profil gospodarczy tego najbogatszego polskiego województwa nadmorskiego podlega od dwóch lat dość zasadniczym zmianom. Partnerem gospodarki morskiej staje się przemysł chemiczny, który w budżecie województwa już w ubiegłym roku wysunął się na pierwsze miejsce. Wiąże się to nie tylko z rozbudową istniejących, stosunkowo niewielkich fabryk chemicznych, ale przede wszystkim z rozpoczętą w 1965 roku budową w Gdańsku nad Motławą wielkiej i nowoczesnej fabryki nawozów fosforowych za poważną sumę ponad półtora miliarda złotych.

Ten gdański gigant chemiczny, który podejmie produkcję we wszystkich działach już w roku 1969, stanie się (obok podobnej fabryki w Policach pod Szczecinem) jednym z ogniw szybkiego zwiększenia w Polsce produkcji tak potrzebnych rolnictwu nawozów fosforowych. O jego lokalizacji w Gdańsku zdecydowały trzy podstawowe elementy: bliskość Motławy — woda bowiem jest jednym z niezbędnych surowców przemysłu chemicznego, bliskość portu — surowce fosforowe są bowiem importowane z krajów zamorskich, a wreszcie brak tego rodzaju fabryk w Polsce północnej, która jest przecież regionem zdecydowanie rolniczym. Taka lokalizacja jest też spełnieniem wieloletnich postulatów gdańskich uczonych i ekonomistów, którzy słusznie wskazywali, że budowa nowych zakładów przemysłu chemicznego powinna być realizowana właśnie tu, na północy kraju, nad dolną Wisłą, której ogromne zasoby wodne są pod względem przemysłowym słabo wykorzystane.

W ciągu ubiegłych dwóch lat wzniesiono już pierwsze budynki, zbiorniki i piece dwóch oddziałów kwasu siarkowego o produkcji 300 tys. ton rocznie. Będą to oddziały najnowocześniejsze i dla polskiej chemii prototypowe, będą bowiem produkowały kwas siarkowy tzw. metodą kontaktową.

W tym roku rozpoczęto budowę następnego etapu technologicznego dla produkcji nawozu — oddziału kwasu fosforowego, złożonego z dwóch ciągów produkcyjnych o produkcji 150 tys. ton tego produktu rocznie. Produkty dostarczane przez oba oddziały — kwasu siarkowego i kwasu fosforowego — przerabiane będą w oddziale końcowym, który wytwarzać będzie nawóz fosforowy o nazwie superfosfat odtrojny.

Nowoczesność Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych — bo taką nazwę nadano powstającej fabryce — będzie również polegała na nowoczesności produktu końcowego. Nawozy fosforowe, produkowane dotąd w Polsce w niewielkich stawkach ilościach, wytwarzane są jako produkt prosty, mało skoncentrowany, podczas gdy fabryka gdańska będzie dawała nawóz o trzykrotnie większej zawartości fosforu i tym samym trzykrotnie większej wartości dla rolnictwa.

Ponieważ fabryka będzie zaopatrywana w surowce importowane z morza, na Motławie rozpoczęto budowę kilkusetmetrowego nabrzeża, do którego bezpośrednio pod mury fabryki będą zawiązywały statki o nośności do 30 tysięcy ton dla wyta-

dowania towaru. Surowce fosforowe będą składane albo w magazynie albo będą trafiały bezpośrednio do oddziałów produkcyjnych za pośrednictwem całkowicie zmechanizowanego systemu transporterów.

W przyszłości, kiedy Wisła zostanie uregulowana w swym najbardziej kapryśnym, środkowym odcinku, z przewidzianego w pobliżu fabryki na Motławie portu, rozwożone będą w głąb kraju nawozy fosforowe, zaś z kopalni w Tarnobrzegu, leżącej nad Wisłą niedaleko Sandomierza, dowożona będzie woda siarka — jeden z podstawowych surowców chemicznych.

Jak poważne korzyści odniesie gospodarka polska z tego, że ten wielki zakład zostanie zbudowany w porcie i nad śródlądową arterią wodną, wykazują następujące dane. Fabryka w ciągu roku będzie zużywała 113 tys. ton siarki, które będzie można dowozić niemal bezpośrednio z kopalni w Tarnobrzegu do fabryki w Gdańsku, dzięki czemu przy równoczesnym wysyłaniu Wisłą wyprodukowanych tu nawozów w głąb kraju, osiągnie się oszczędność w wysokości 41 mln zł. rocznie. Przewiduje się również, że fabryczne nabrzeże będzie w przyszłości rozładowywało ze statków ok. 4 mln ton surowców fosforowych, z czego ok. 3 mln ton będzie stąd wysyłanych dalej w głąb kraju, głównie przy pomocy transportu wodnego. Ponadto w ciągu jednej godziny fabryka będzie zużywała 4-5 tys. litrów wody słodkiej, której w Motławie nigdy nie zabraknie.

Budowa tego jednego obiektu przyczyni się do aktywizacji śródlądowego transportu wodnego na Wiśle i poważnie odciążą kolej na przeciążonych liniach z południa na północ. Około 900 osób — z tyłu bowiem składać się będzie załoga fabryczna — będzie dawało roczną produkcję wartości prawie 1 miliarda złotych.

Alojzy Męclewski

Największe statki — do Świnoujścia

W Świnoujściu trwa budowa wielkiego portu. Już w niedalekiej przyszłości Świnoujście łącznie ze Szczecinem stworzy olbrzymi zespół portowy, przygotowany do przyjmowania największych statków morskich.

Dotychczas Świnoujście traktowało się jako awanport dla Szczecina. Oba porty łączy systematycznie pogłębiany tor wodny poprzez Zalew Szczeciński, długości ok. 65 km. Jednakże do portu szczecińskiego mogą zawiązać tylko średniej wielkości statki morskie.

skiego mogą zawiązać tylko średniej wielkości statki morskie.

Powstała więc słuszna koncepcja, by w Świnoujściu, które graniczy z otwartymi wodami Bałtyku, wybudować wielki port, gdzie mogłyby zawiązać największe statki, wpływające poprzez cieśninę duńską czy też Kanał Kiloński — do Bałtyku.

Już w ubiegłym roku Komisja Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów podjęła decyzję w sprawie pogłębienia rezy i przystosowania kanałów portowych w Świnoujściu do rozładunku masowców o nośności od 35 do 50 tysięcy DWT. Następnie, po zakończeniu pierwszej fazy budowy i przeprowadzeniu koniecznych badań hydrograficznych, Świnoujście zacznie się przygotowywać do przyjmowania gigantów oceanicznych — do 75 tysięcy DWT.

Na świecie zapanowała moda na wielkie statki. Polskie porty muszą sprostać wymogom tej mody. (zap)

1000-LETNIE DEBY

W roku Tysiąclecia Polski w Rogalinie nad Wartą zarejestrowano 954 deby, liczące od 300 do 1000 lat.

Obwód niektórych dębów przekracza 10,5 metra.

„W parku rogalińskim — pisze „Gromada - Rolnik Polski” — rosną deby, nazwane Lech, Czech i Rus. Najbardziej okazały z nich, Lech, ma mieć około 1000 lat”.